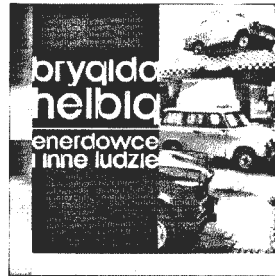


# Nosiciele granic

Brygida Helbig, *Enerdowce i inne ludzie, czyli jak nie zostałem bohaterem*.  
Szczecin: Wydawnictwo Forma, 2011. – 84 s.



Brygida Helbig pisarka i poetka chyba polsko-niemiecka, a najbardziej – jak przekonują niemal wszystkie jej utwory – ani polska, ani niemiecka, jest autorką tekstów nieoczekiwanych, nieprzewidywalnych, ważnych. Niby można jej twórczość odczytywać w niezwykle nośnych współczesnych literackich konwencjach i kontekstach – autobiografizmu, feminizmu, e/migracyjności, postzależności, lecz mocne egzystencjalne podglebie tego pisania mocno nas z tych wszystkich lekturowych tropów zwodzi. Zwieść nas może również narracja Helbig balansująca pomiędzy zdarzeniami śmiertelnie poważnymi a tymi wybitnie absurdalnymi. Lecz zwróćmy uwagę, styl autorki – anegdotyczny, dzięki grotesce zdystansowany i dystansujący wobec przedstawianych wypadków, umożliwia też czujne wyzyskanie rozmaitych językowych kalek i nawyków. Jest to zatem styl mimo wszystko czuły, stwarzający przestrzeń dla czytelniczego porozumienia z autorką, dla rozpoznania jej indywidualnych pisarskich rysów.

Nieprzewidywalność twórczości Helbig widać lepiej w możliwych dzisiaj lekturach powieści opublikowanych przed *Enerdowcami*. Z perspektywy czasu należałoby przypuszczać, że niedokładnie przeczytaliśmy *Pałowę* (2000). Krytycy piszący o tym, że to historia o dziewczęcym dorastaniu i artykulacji doświadczenia przy użyciu feministycznych podpowiedzi, mieli rację. Jednak po wydanej już w 2005 roku prozie *Anioły i świnie. W Berlinie!* „wątki niemieckie” tkwiące w *Pałowie* niczym mroczna tajemnica w kolejnej propozycji Helbig przemieniły się w powieść emigrancką, jedną z najciekawszych po roku 1989. Niedopowiedziana wcześniej, niedopasowana do głównej narracji pierwszej powieści problematyka wykorzenienia znajdowała wyraz w feminizmie, bo ten okazał się dostarczycielem bardziej adekwatnego języka niż skonwencjonalizowane opowieści małooczyźniane. Przy czym nie chciałabym przeceniać mocy literackiego feminizmu, jestem świadoma jego słabych stron, to spostrzeżenie wydaje się ważne raczej w związku z tym, co w twórczości autorki *Pałowy* dzieje się później. Najważniejsze tematy twórczości Helbig: e/migrację i prowincję, trudno pomieścić w opowieści o wymarzonych, małych i dużych, wspólnotach. Tym samym więc feminizm, który wielu krytykom w *Pałowie* przeszkadzał, dziś jawi się jako niezły sposób na twórcze niedostosowanie owocujące niezależną i skuteczną narracją.

W *Aniołach i świninach* autorka opowiedziała historię Giseli Stopy, Polki w Berlinie, która zamieszkała za granicą jako stypendystka. Był to jednak specyficzny status, nie pozwalał

zachłysnąć się wolnością i cieszyć dobrymi stronami emigracji, choćby dlatego, że bycie stypendystką w Niemczech Zachodnich w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku od początku było dwuznaczne, chodziło głównie o interesowny gest wobec biednej, acz zdolnej, egzotycznej młodzieży polskiej, o zdobycie tanim kosztem nowego pół-obywatela. Finał stypendialnej szansy okazał się zaś jednoznaczny – świetnie wykształcona Gisela Stopa podjęła pracę na tamtejszej uczelni, lecz europejskie granice popękały, instytut slawistyczny znalazł się w ruinie, a importowana do Niemiec Gisela przestała się opłacać. Helbig rewelacyjnie i przekonująco wypisała swoją bohaterkę ze schematu i fantazmatu tzw. nowej emigracji, w ramach której wypatrywano zniesienia podziału na tubylców i gorszych obcych. Postać kobiety-emigrantki-intelektualistki przybrała inną pozę. Autorka pokazała tę część zachodniego świata, w którym obok zawsze aktualnych stereotypów mentalnych nastała „unijna” rzeczywistość radykalnie rynkowa, instytucjonalna i pokrętnie poprawna politycznie, reprodukująca dawne podziały. Nie ma granic, są granice, brak granic ma swoje granice.

Bohaterowie i bohaterki *Enerdowców* nie tylko tych granic nie przekraczają, nie potrafią, nie mogą, lecz gorzej – zapadają w pogranicza. Dodajmy, że jedna z bohaterek tej prozy, docent nauczająca na berlińskim i praskim uniwersytecie, jest najpewniej figurą autobiograficzną odbijającą kondycję autorki-narratorki. Ona również w pogranicza, w ich kłopotliwą specyfikę, zapada, a czasem jest tak, jakby je w sobie po prostu nosiła, bo hybrydowa tożsamość, zdaje się mówić Helbig, to wątpliwe wyzwolicielstwo, za to paskudne nosicielstwo na pewno: „Jestem zza Buga i jestem znad Renu, bo stamtąd przybyli moi przodkowie po mieczu i po kądzieli. Jestem z Berlina z zachodniej strony Odry. Pośredniczę między tymi, którzy kochają mnie tam, a tymi, którzy kochają mnie tu. Siebie zaś nawzajem nienawidzą. We mnie zogniskowały się różnice mentalne, jestem progiem nie do przekroczenia, nie mieszkającym, a zamieszkanym przez wszystkich miesz(k)añcem. Tak więc ni w tę, ni we w tę” (s. 70).

Ów prywatny nurt opowieści został tutaj spleciony z losami innych: Rainera, Dietera, Uwe i Uty, mieszkańców byłego NRD, i rozpisany na sześć osobnych opowiadań, pograniczność zyskała kilka różnych – niemiecko-niemieckich, niemiecko-polskich, niemiecko-czeskich, polsko-czeskich – odston. Ale po kolei.

*Enerdowce i inne ludzie* to jedna z najważniejszych książek 2011 roku, a Brygida Helbig jest jedną z najbardziej błyskotliwych pisarek ostatniej dekady. Jej ostatnia proza uświadamia dylematy życia w miejscu przez Polaków kojarzonym niegdyś z Zachodem, przez Niemców Zachodnich z postsowieckim Wschodem, miejscu, które dla samych mieszkańców stało się po niemieckim zjednoczeniu obce. Opowiadania napisane są z właściwą pisarce lekkością i mocą, co nabiera szczególnej wagi, gdy zrozumiemy, jak istotna dla Helbig jest rekonstrukcja lokalnego doświadczenia. Narratorka jest współtowarzyszką enerdowskich obsesji, prezentuje nam je albo w trybie felietonowym, albo mini-prozatorskim. Gdy sięga po formę felietonu, ujawnia się jako komentatorka i obserwatorka przyziemnych realiów, które każą wysnuć wnioski o dziedzictwie kompleksów nagromadzonych po wieloletnim pielęgnowaniu w sobie przez byłych obywateli DDR-u poczucia niższości wobec Zachodu. To dziedzictwo jest specyficzne, bo, jak powiada autorka,

in: Pogranicza 2(96) 2012, s. 17-20  
© Brigitta Helbig-Mischewski / www.helbig-mischewski.eu

w przeciwieństwie do pokomunistycznego doświadczenia Polaków „nie-kompensowane żadnym poważnym mitem narodowym” (s. 23). Ale może to być spadek nieoczywisty dla polskich sąsiadów, którzy pochłonięci własnymi rozczarowaniami nie są skłonni myśleć o cudzych niespełnieniach, zwłaszcza niemieckich; w końcu kiedyś tam, po drugiej stronie granicy pomarańcze w sklepach były zawsze, sfrustrowanego Niemca, doprawdy, trudno przyłapać nagle do naszych kompleksów.

We fragmentach prozatorskich z kolei Brygida Helbig porzuca wypowiedziane wprost diagnozy i staje się rejestratorką kilku życiorysów złamanych politycznym tłem wydarzeń symbolizowanych przez upadek muru berlińskiego. W *Enerdowncach* muru nie nazywa się upadłym, lecz zawalonym, a żyjący w jego cieniu bohaterowie trwają w biografiach wyrwanych z kontekstu. Żyją przeciętnie, a właściwie na niby, tęsknią, wspominają, budowane przez nich damsko-męskie relacje okazują się niekiedy polem dziwnego rewanzu, który jest możliwy za sprawą wyjątkowo żywotnych stereotypów. Oto – na przykład – Rainerowi marzy się

żona z Polski, ciepła i macierzyńska przeciwwaga dla zimnej Uty, bez litości kastrującej jego poczucie męskości. Co ciekawe, autorka rozpisuje owe fantazje do końca i odnotowuje przeważnie ich porażkę, życie schematów zazwyczaj nie wytrzymuje.

Równie ciekawe jest i to, że wątki, o których tu mowa, znajdują się w sąsiedztwie opowieści o sytuacji kobiet z tzw. kontekstem migracyjnym w Berlinie. Recenzenci opowiadań Helbig podkreślali status byłych enerdownców jako migrantów, którzy „nie zmienili miejsca, ale których miejsce uległo zmianom, spychając ich na marginesy” (zob. B. Karwowska, „Pogranicza” 2011, nr 3). Jednak kłopoty Polki o południowym wyglądzie w berlińskiej rzeczywistości skonfrontowane z dylematami ex (?) dederonów sprawiają, że nieprzekraczalne granice mieszkańców wschodnich niemieckich prowincji spotykają się z granicami „mieszkańców” w metropolii. Choć podobieństwo w położeniu jednych i drugich zostaje poświadczane niskim statusem społecznym i zwykłym ludzkim



Brygida Helbig

in: Pogranicza 2(96) 2012, s. 17-20  
© Brigitta Helbig-Mischewski / www.helbig-mischewski.eu

pogubieniem, to nacjonalistyczne uzasadnienia nie przestają wyrysowywać ostrej linii demarkacyjnej pomiędzy obiema stronami. Ów fakt, celowo niedopowiedziany przez narratorkę, mówi o zupełnie starych i znanych źródłach potencjalnej przemocy.

Tymczasem transgraniczność, jak wynika z *Enerdownców*, niemożliwa na gruncie niemiecko-niemieckim, płynna wymiana inności, świadomości, szans i dóbr kultury stanowić ma nowe „europejskie” zadanie dla terenów północnego polsko-niemieckiego pogranicza. Nie jestem przekonana, czy Rainer, wymieniając żonę niemiecką na polską, znał słowo na „t”, lecz dokumenty UE oraz prace badaczy z kręgu studiów postkolonialnych są transgranicznością zapełnione. To piękne zadanie – tak się wziąć i wymienić. Autorka wraz z innymi bohaterami *Enerdownców* odbiera tę lekcję w ramach wymiany wybitych szyb w samochodach na polskich numerach w Pasewalku, na niemieckich w Szczecinie. I jeszcze: „Polskie rodziny uciekają z Niemiec. Opuszczają mieszkania kupione i wynajmowane w przygranicznych niemieckich miasteczkach, boją się rosnącej agresji skierowanej przeciw cudzoziemcom” (s. 41). Mamy więc jeszcze jedno pojęcie, które ma być plastrem na rany pograniczników, poza tym wszystko bez zmian – jest przede wszystkim strasznie, głupio i smutno. Prawdziwy pograniczny trans to stan rezygnacji i nieradzenia sobie, w końcu złości. Kiedy Helbig dołącza do opowieści „przebitki” z czeskiej Pragi – czy to relacjonując swój pobyt, czy też pośrednicząc w nostalgicznym wizerunku Czechów stworzonym przez Dietera i Uwika – możemy odnieść wrażenie, że poruszamy się w osobliwym postsowieckim trójkącie bermudzki, w którego obrębie transgraniczność odbywa się wyłącznie w odniesieniu do przeszłości.

Lecz w *Enerdowncach* znajduje się inna, ważniejsza przestrzeń niż ów osobliwy trójkąt bermudzki. Tą przestrzenią jest prowincja. W wydaniu konkretnym, ale nie mitycznym; pogranicznym, ale nie trans; autentycznym, ale nie metafizycznym. Helbig ukazuje, po pierwsze, prowincję jako miejsce wszystkich wspomnianych powyżej zależności; miejsce, w którym bohaterowie i bohaterki żyją w smugach niejawnych uprzedzeń, pielęgnują w sobie niezupełnie spodziewane kompleksy. Po drugie, *Enerdownce* warto przeczytać jako tekst o tym, w jaki sposób współczesna Europa prowincje stwarza. Paradoksalnym kontekstem dla wymowy utworu Brygidy Helbig jest to, że w europejskim dyskursie społecznym niemieckie prowincje nierzadko stawia się za wzór i bierze za dowód sprawnego federalizmu. Opowiadania pomieszczone w tomie odsłaniają tę część rzeczywistości, która wpędza w smutek, wszystko wskazuje bowiem na to, że bohaterom nie udaje się sprostać projektom eleganckich peryferii, nowym zachodnim mrzonkom. Raz jeszcze coś im się nie udaje.

Po trzecie, świat przedstawiony w *Enerdowncach* wprowadza zamęt w nasze współczesne myślenie o tym, co składa się na tożsamość lokalną, która po zniknięciu granic europejskich miałaby w pozytywnym sensie skomplikować wypełnione przemocowymi stereotypami tożsamości narodowe. Te ostatnie, zdaje się mówić autorka, nader łatwo i chętnie pozostają w centrum tego, co lokalne. Dygresyjne, „zapiskowe” opowieści Helbig sygnalizują narracyjną niepewność co do oczywistego wyboru miejsca pisania. Narratorkę nie interesują przewidywalne relacje i te międzyludzkie, i te zapisane w opozycji centrum – pogranicza, szuka więc pięknieć, mimo wszystko bowiem nie chce, nie potrafi skazać swoich bohaterów na klęskę.